



ZAWSZE BYŁEM

twój

KAROLINA ZIELIŃSKA



KAROLINA ZIELIŃSKA



ZAWSZE BYŁEM
twój

WARSZAWA 2022

Wydanie I

dla  czemu

[Kup książkę](#)

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dlaczu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadzący: Marta Burzyńska

Redakcja i korekta językowa: Ewa Hoffmann-Skibińska

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka

Łamanie i skład: Kachna Kraśnianka-Sołtys

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2022

Wydanie I

ISBN: 978-83-67357-21-0

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień
hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje
dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl



[Kup książkę](#)

Rozdział 1



Pociągnęłam usta czerwoną pomadką i uśmiechnęłam się do swojego odbicia w szerokim lustrze osadzonym w ciężkiej, złotej oprawie. Miałam na sobie czarną dopasowaną sukienkę, która więcej odkrywała, niż zakrywała i niebotycznie wysokie szpilki, dzięki którym nabierałam pewności siebie. Dzisiejsza kolacja była ważna. Jacek od kilku dni powtarzał, że zależy mu, abyśmy dobrze wypadli przed grupą inwestorów. Nie mogłam go zawieść. I nawet jeśli uważałam, że wyglądam zbyt wyzywająco, to spychałam swoje niewygodne myśli gdzieś poza rozsądek.

Ostatni raz poprawiłam włosy. W sztucznym świetle blond refleksy nie prezentowały się tak okazale, jak sądziłam. Trudno. Wyszłam z łazienki. Z każdym krokiem zbliżałam się do okrągłego stołu z białym obrusem, na którym stały dwie butelki wina i sześć kieliszków. Uśmiechałam się szeroko, a w uszach pobrzmiwał stukot obcasów. W pewnej chwili przechwyciłam wzrok jednego z inwestorów. Darek, mężczyzna w szarej koszuli z dwoma odpychającymi plamami potu pod pachami i łysej głowie, reprezentował stanowisko



dyrektora generalnego w znanej firmie kosmetycznej. Jacek wspomniał mi kiedyś o jego żonie, która dawniej zajmowała się modelingiem, a teraz przegląda oferty biur podróży, nie mogąc się zdecydować, dokąd tym razem poleci na wakacje. Krótko mówiąc: Darek i jego żona byli bardzo bogaci, a co za tym szło – mogli wspomóc kiełkujący biznes Jacka.

Kolejna para oczu, która się mną zainteresowała, należała do Romualda, starszego faceta w czarnym garniturze. Następne spojrzenie, choć nie tak bezpośrednie, pochodziło od Omara. Przystojny Marokańczyk popijał czerwone wino wolnymi łykami, co jakiś czas kierując głowę w moją stronę. Ostatnim ważnym ogniwem był Anders. Nie wiedziałam o nim nic, poza tym, że inwestuje w bitcoiny.

– Nie mogę wyjść z podziwu, że udało ci się znaleźć tak piękną kobietę, Jack – powiedział łamaną polszczyzną Anders, wprawiając mnie w zakłopotanie.

– Och, tak. Sofia jest moim największym szczęściem. – Ramię Jacka objęło mnie mocno. – Na czym to skończyliśmy naszą rozmowę? A, tak! Ekspandowanie produktów za granicę.

– To wymagająca zabawa – ocenił Anders nieco znudzony.

– Wiem. – Jacek poprawił się na krześle. Wiedziałam, że robił wszystko, co w jego mocy, aby przekonać wpływowych biznesmenów, żeby zainwestowali trochę (sporo) gotówki w powstały miesiąc temu herbaciany interes.

– Jestem przekonany, że zyski zwrócą się w ciągu paru miesięcy i to z nadwyżką. Ludzie kupują herbaty, piją je,



zachwycają się nimi! To, co wam proponuję, sprawi, że za jakiś czas staniecie się potęgą na rynku!

– Ciekawa koncepcja – mruknął Omar, uśmiechając się pod nosem.

– Będziecie zachwyceni. – Postanowiłam się włączyć.

– Podoba mi się ta twoja pewność siebie – odparł Darek, odstawiając kieliszek. – To zaleta, którą niezwykle cenię w kontaktach biznesowych.

Nagle poczułam jak gorące, nieprzyjemnie dreszcze spływają wzdłuż mojego kręgosłupa. Darek uśmiechał się w sposób, który mogłam określić jako obleśny. Zaczęłam mieć wątpliwości, czy aby na pewno nasza rozmowa dotyczyła w pełni herbacianego interesu.

– Przepraszam na chwilkę – powiedziałam, wstając z gracją od stolika. Pochyliłam się nad uchem Jacka i wyszeptałam, że mam zamiar trochę się przewietrzyć. Zgodził się, nie pytając o powód. Był czerwcowy, duszny wieczór. Stałam oparta o frontową ścianę budynku restauracji i wdychałam gorące powietrze, wpatrując się w migające kolorowe neony. Olsztyn nie spał. To właśnie była jedna z wielu cech dużych miast, które bardzo lubiłam. Wolne, kreatywne przestrzenie z mnóstwem inspiracji i potencjału. Stolica Warmii i Mazur przyciągała możliwościami, kusiła beztroską zabawą w klubie „Mięta” i eleganckimi potrawami w „Casablance”.

– Sofia, prawda? – Drgnęłam niespodziewanie na dźwięk męskiego głosu. Darek stał obok mnie, paląc papierosa. Za nim zauważyłam Omara i Andersa.



– Tak. – Nerwowym ruchem zaczęłam poprawiać włosy. – Gdzie Jacek? Nie wyszedł z wami?

– Jest zajęty – mruknął Anders, taksując mnie wzrokiem. – Romuald przedstawia mu swoją ofertę.

– To wspaniale – odparłam z uśmiechem, choć wcale nie czułam się szczęśliwa. Raczej zaniepokojona.

– Zależy ci na firmie? – Darek spytał łagodnym tonem.

– Oczywiście. Bardzo wspieram Jacka. Wiem, że na pewno mu się powiedzie.

Nieoczekiwanie mężczyzna podszedł do mnie i chwycił za rękę. Próbowалам się wyrwać, ale wówczas Omar popchnął mnie mocno. Omal się nie przewracając, dałam się zaprowadzić w wąską uliczkę, która wychodziła na drzwi ewakuacyjne kuchni restauracji. Przyparta do ciepłej czerwonej cegły słyszałam warkot klimatyzacji i brzęk garnków. Zapach tworzących się dań, zwykle budzący apetyt, teraz powodował mdłości.

– Co wy robicie, do cholery!?! – syknęłam, szarpiąc się z dwoma roslymi typami. – Puszczajcie mnie!

– Postawmy sprawę jasno. – Darek uśmiechnął się szeroko. – Obciągniesz każdemu z nas, a my podpiszemy tę żałosną umowę.

Zamarłam. Krew szumiała mi w uszach, a treść żołądka niebezpiecznie przesuwала się blisko krawędzi gardła. Wytrzeszczyłam pełne zdziwienia i przerażenia oczy, a potem zaczęłam krzyczeć.



– Zostawcie mnie! – Nadepnęłam obcasem na but Andersa. Zawył z bólu, cofnął swoją rękę, dzięki czemu mogłam uwolnić dłoni.

– Myślisz, że ktokolwiek poszedłby w ten śmieszny biznes? – Darek dotknął mojego ramienia. – Jesteście płótkami w morzu pełnym rekinków.

– Pierdol się – ryknęłam, plując mu w twarz. W tej samej chwili poczułam, jak Omar próbuje mnie przyciągnąć do siebie.

– Zostaw mnie, złamasie! – Uderzałam go otwartą dłonią w twarde tors. – Jacek! Jacek! Pomocy!

– Zastanów się – mruknął wprost do mojego ucha z silnym arabskim akcentem. – To mogłoby wam przynieść dużo korzyści.

– Nie będę waszą dziwką! – wrzasnęłam. – Puszczaj mnie! Pomocy!

– Szkoda na nią czasu – warknął Anders, rozcierając stopę wyjętą wcześniej z buta. – To jakaś wariatka, prawie załamała mi *mid-foot*.

– Dawno nikt jej nie ruchał – stwierdził Darek. – Ciekawe, czy z zatkanymi dziurami będzie taka odważna.

– Nie! – krzyczałam, a po moich policzkach wraz ze słonymi łzami spływała czarna mascara. Wyglądałam okropnie, ale to nie było ważne. Nie w tej sytuacji.

– Jacek pewnie nie ma dużego chuja. – Darek roześmiał się głośno, odpinając pasek od spodni. Wiedziałam, że nie mam czasu do stracenia. Uniosłam kolano i wymierzyłam



cios w jego krocze. Pełen bólu jęk rozniósł się echem po uliczce.

– Puszczaj mnie! – krzyknęłam, patrząc na Omara. – Puszczaj albo odgryzę ci jaja!

– Idź – wycodził, odsuwając się ode mnie. Kątem oka dostrzegłam, jak prowadzi Andersa do czarnego bmw, które stało zaparkowane po drugiej stronie ulicy. Darek, zwinięty w kulkę, kłął siarczyście i sądząc po tym, jak powoli zbliżał się w moim kierunku, nie zamierzał odpuścić. Nie mogłam sobie na to pozwolić. Oderwałam się od ściany i jak oparzona wpadłam do restauracji, przyciągając tym samym uwagę niemalże każdego gościa.

– Jacek – wydusiłam, podchodząc do stolika.

– Coś się stało? – Romuald był niezwykle zdziwiony moją obecnością.

– Musimy iść. – Z trudem panowałam nad płaczem. – Proszę, Jacek. Musimy iść.

– Jak ty wyglądasz? – Błękitne oczy Jacka świdrowały mnie na wskroś. – Widziałaś swoje odbicie? Wszyscy się na nas patrzą.

– Wyjaśnię ci wszystko. – Zaczęłam łkać. – Tylko, proszę, chodźmy już stąd.

– Wobec zaistniałej sytuacji... – Romuald podniósł się z krzesła – ...przełożmy nasze spotkanie. Może w innym terminie pana partnerka wykaże się większą stabilnością emocjonalną.



– To nic takiego. – Jacek zamierzał ratować sytuację. – Sofia miewa ataki paniki, choruje na rzadką chorobę... Nie ważne. Proszę, dokończmy naszą rozmowę.

– Zostawiam wizytówkę. – Romuald podał Jackowi prostokątny kartonik. – Do zobaczenia.

– Ale... – Nie dokończył. Mężczyzna odszedł od stolika długim, sprężystym krokiem.

– Jacek – wydusiłam. Stałam obok niego, drżąca, rozplakana, przerażona i z tysiącem myśli w głowie. Potrzebowałam jego wsparcia.

– Jak mogłaś? – zapytał cicho. – Jak, kurwa, mogłaś mi to zrobić?

– Jacek, oni... – urwałam, czując jak łzy ściekają mi po policzkach.

– Oni mogli dać nam kasę – syknął. – Nie becz, czasu nie odwrócisz.

Był zły, a ja zastanawiałam się, czy miał do tego prawo. Kto był bardziej poszkodowany?

Wyszliśmy na zewnątrz. W panice rozglądałam się uważnie, ale nigdzie nie widziałam czarnego bmw ani Darka.

– Zastanawia mnie, jaki pilny telefon dostał Darek i gdzie, do cholery, podział się Omar z Andersem? Powiedziałaś im coś?

– Nie.

– Zależało mi na tym kontrakcie!

– Wiem. – Zaciśnęłam powieki. Dlaczego czułam wyrzuty sumienia?

– Miałem ich w garści! Wszystkich!

– Miałbyś – odparłam ostrożnie.

– Miałem!

– Nie! – Uniosłam głos, zatrzymując się przed srebrnym volvo. – Miałbyś, gdybym pozwoliła się im wyruchać jak ta-
nia szmata w tamtej uliczce! – Wskazałam wąskie przejście.

– Sofia... – Spojrzał na mnie z powagą. – Nie wyolbrzymiaj.

– Słucham?! Te gnoje chciały mnie zgwałcić, a w ty mówisz, że mam nie wyolbrzymiać?!

Nie odpowiedział. Zamiast tego otworzył drzwi samochodu i polecił mi wsiąść. Zapięłam pasy bezpieczeństwa, wlepiając wzrok w deskę rozdzielczą.

– Skąd ich wystraszałeś? – spytałam, krzyżując ramiona na piersi.

– Byli z polecenia.

– Czyjego?

– Nie znasz.

– To, kurwa, poznam! Z kim ty się zadajesz, Jacek?!

– Nie krzycz.

Uruchomił silnik i wmieszał się w tłok panujący na drodze. Nie potrafiłam go rozumieć. Chciałam, ale im dłużej się zagłębiałam, tym bardziej nachodziły mnie wątpliwości.

– Wiedziałeś, że byliby zdolni do takich rzeczy?

– Nie histeryzuj.

– Pytam, czy wiedziałeś – syknęłam, nie dając się zwieść.

– Coś tam wiedziałem – przyznał niechętnie. – Zresztą...
jakie to teraz ma znaczenie? Olali mnie.

– Co?! – Odwróciłam się gwałtownie w jego stronę. – Coś tam wiedziałeś? Do cholery! Jesteśmy ze sobą ponad rok i wywijasz mi taki numer?!
– Od laski nikt nie umarł. – Zmarszczył brwi. – Pięć minut i byłoby po sprawie.

– Chciałeś tego!?

– Sofia, nie krzycz. Łeb mi pęka – westchnął głośno, przeczesując blond włosy. – Zamiast dramatyzować, mogłabyś się rozejrzeć, czy w pobliżu nie ma policji. Wypiłem trochę.

– Pierdol się.

Jacek zachował milczenie. Ja także nic więcej nie powiedziałam. Byłam zbyt roztrzęsiona. Nie mogłam uwierzyć, że mój facet okazał się... alfonsem. Był gotów sprzedać mnie za pieprzone umowy z jakimiś nadętymi bucami! Ścisnęłam dłonie i zamknęłam zmęczone powieki.

Nagle przed oczami zobaczyłam dokument. A właściwie testament. Zadrżałam. Nie miałam pojęcia, dlaczego dziadkowie postanowili podarować mi swój dom na wsi. Ogromny, piętrowy budynek z przynależącą do niego gospodarką. Nie zdążyłam o nim wspomnieć Jackowi, zawsze odkładałam ten moment, uznając, że to przecież nic ważnego. Kto w końcu chciałby sobie zawracać głowę jakąś starą rudera w okolicy Mikołajek? Wieś nie pasowała do naszego życia. Najrozsądniej byłoby zatem sprzedać dom za połowę ceny, ale tutaj pojawił się pewien haczyk. Dziadkowie, jakby przeczuwając moje zamiary, umieścili stosowną klauzulę uniemożliwiającą sprzedaż. Cwaniaki. Bardzo kochałam dziadka Jana i babcię

Jadzię. Ich śmierć była dla mnie niewyobrażalnym bólem, tragedią, na którą nikt nie był przygotowany. Zginęli razem, potrąceni na pasach przez jakiegoś nastolatka, który stracił panowanie nad autem swojego ojca.

– Sofia, nie złość się. – Jacek spotulniał.

– Śpisz w salonie.

– Serio? Będziesz się boczyć? To niczego nie doszło.

– Ale mogło! – wrzasnęłam. – Mogło dojść, nie rozumiesz?!

– Biznes to twarda gra, która wymaga ofiar.

– Dobrze, następnym razem znajdę dla ciebie inwestorkę, która podpisze umowę, jeśli wysmaruje ci fiuta papryczką chili – rzuciłam na pozór obojętnie.

– Dobra, może trochę przesadziłem.

– Nie pogarszaj swojej sytuacji.

– Co chcesz, żebym powiedział?

– Milcz – wycodziłam, czując, jak mój gniew ponownie wydostaje się na zewnątrz. Cisza ciężka jak ołów unosiła się między nami przez całą drogę do domu. Mieszkaliśmy na osiedlu Aurora, skąd rozciągał się widok na największy park w mieście. Wysokie okna i przeszklenia ścian powodowały nasłonecznienie i powiększenie przestrzeni. Zacisnęłam zęby. Mieszkanie należało do kuzyna Jacka, który tymczasowo wyjechał do pracy w Belgii. Poczułam smutek, uświadamiając sobie, że w rzeczywistości nie mam praw do choćby kawaleczka lokalu. Kuzyna znałam z opowiadań, więc w sumie w ogóle. Nawet nie pamiętałam, jak miał na imię.



– Sofii. – Jacek chwycił moje ramię. – Nie chciałem, żeby to wszystko tak wyszło.

Nie chciał! On nie chciał! Czy to jakiś żart? Spojrzałam na niego spode łba, mając nadzieję, że szybko cofnie rękę. Jechaliśmy cichobiezną windą na piąte piętro, więc nie miałam możliwości, aby utrzymać dystans.

– Myślałem, że będziesz bardziej chętna – ciągnął.

– Słucham!?

– Pomyliłem się.

– Boże! – Zakryłam usta dłonią. – Ty celowo kazałeś mi się ubrać w tę suknię! Wiedziałeś, że ci napaleńcy będą czekać na okazję!

– Nie świruj. W czym innym miałabyś pójść? Nie doszukuj się wszędzie drugiego dna.

– A wino? Tak chętnie mi je dolewałeś!

– Sofia!

– Nie mogę uwierzyć!

– Nie nakręcaj się, do cholery!

– Zrobiłeś to, żeby mnie przelecieli!

Jacek zacisnął szczękę, przez co jego subtelne rysy twarzy nabrały surowego wyglądu. Był zdenerwowany, ale nie zamierzałam się tym przejmować. Winda zatrzymała się, a ja, nie tracąc czasu, wybiegłam z niej wprost na korytarz. Nie spodziewanie jednak poczułam mocne szarpnięcie i nim się zorientowałam, Jacek przyciskał mnie do ściany. Górował nade mną wzrostem o jakieś dziesięć centymetrów i owiewał moją twarz kwaśnym oddechem.



– Bierzysz przykład z kolegów? – zakpiłam, wbijając oczy w jego szare niczym stał tęczówki.

– Nie zachowuj się jak wariatka! – syknął, odsuwając się ode mnie. – Nic się nie stało! Dlaczego nie możesz o tym zapomnieć?

– Otwórz te cholerne drzwi – poleciałam mu, ledwo wytrzymując napięcie, które się we mnie nagromadziło.

– Może trochę grzecznej?

Puściłam jego uwagę mimo uszu. W momencie, kiedy otworzył przede mną drzwi, wpadłam do mieszkania i nie wahając się ani sekundy, wyjęłam z szafy torbę podróżną i zaczęłam pakować swoje ubrania.

– Co ty robisz?

– A jak ci się wydaje? – odbiłam piłeczkę.

– Chcesz mnie zostawić? – parsknął. – Z powodu tego jednego głupiego incydentu?

– Chcę zebrać myśli. – Chwyciłam za rączkę walizy. – Z dała od ciebie.

Jacek pokręcił głową z dezaprobatą. Nie rozumiał. Dla niego wszystko było załatwione, wszystko wyjaśnione.

– Czy ty naprawdę nie widzisz w sobie winy? – spytałam, biorąc się pod boki.

– Nie, nie widzę. Do niczego między wami nie doszło.

– Okej – westchnęłam głośno. – Chyba powinienś zacząć szukać tego mózgu, który ci wypadł w drodze do domu. To niebezpieczne być takim idiotą.



Z jedną podręczną walizką w kolorze fuksji opuściłam mieszkanie i walcząc ze łzami, wsiadłam do samochodu. Byłam pewna, że Jacek wpadnie w złość, wiedząc, że wzięłam jego auto, ale mój nissan kilka dni temu został zezłomowany, a nie lubiłam jeździć taksówkami. Nie miałam zatem wyjścia. Wrzuciłam bagaż na tylne siedzenie i wycierając łzy z policzków, wybrałam numer do Kai.

– Obudziłam cię? – wychrypiałam, gdy po drugiej stronie usłyszałam dziwny szum.

– Kurczę, Sofii, jest środek nocy – wymamrotała niewyraźnie. – Jasne, że mnie obudziłaś. Co się dzieje? Pali się czy ktoś umarł?

– Nie mam się gdzie podziać. – Pociągnęłam nosem.

– Co?

– Pokłóciłam się z Jackiem.

– Och, na pewno za chwilę się pogodzicie. – Ziewnęła głośno. – Nie potrafię zliczyć, ile razy już się rozstawaliście, a potem łądowaliście razem w łóżku.

– On zrobił coś potwornego – pisnęłam. – Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się o tym zapomnieć.

– Zdradził cię?

– Nie, Kaja, są gorsze rzeczy niż zdrada.

– Podwójna zdrada – rzuciła z lekką ironią. – Dobrze, przyjedź do mnie.

– Dziękuję. – Poczułam ogromną ulgę. – Wiem, że nie powinnam cię budzić, ale nie miałam pojęcia, do kogo się zwrócić.



– Powinnaś czy nie powinnaś, nie ma znaczenia. I tak już nie zasnę, więc wbijaj.

Ucieszyłam się, kiedy Kaja zaproponowała mi nocleg u siebie. Znałyśmy się blisko sześć miesięcy, a razem z Renatą i Oliwią stanowiłyśmy zgrany zespół. Przekręciłam klucz w stacyjce i wyjechałam z podziemnego parkingu. Byłam zmęczona, głodna i przybita. Czułam żal wymieszany ze złością i nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić. Wszystko było nie w porządku. Gdy po trzydziestu minutach weszłam do mieszkania Kai, tylko przez chwilę poczułam się lepiej.

– Chcesz się czegoś napić? – spytała. Ze zdziwieniem odkryłam, że zdążyła wyszczotkować swoje ciemnobrązowe włosy, a nawet nałożyć makijaż.

– Wody.

– No to opowiadaj. – Zachęciła mnie lekkim tonem, idąc w stronę kuchni.

– Nie wiem, od czego zacząć.

– Może od tego, dlaczego wyglądasz jak stado nieszczęść?

– Pamiętasz nasz herbaciany biznes? – zaczęłam, siadając na białym, wysokim krześle.

– Tak, co z nim? Podpisaliście umowę z tymi potencjalnymi inwestorami?

Niemalże zadrżałam na samo wspomnienie tamtych wydarzeń. Z trudem zdobyłam się na odwagę i powiedziałam o wszystkim Kai. Widziałam jej zdziwienie i byłam pewna, że potępi zachowanie Jacka, ale mimo że nie popierała



jego postępowania, to uznała, że podeszłam do tematu zbyt emocjonalnie.

– Jesteś wkurzona i pewnie zraniona, ale nie powinnaś się wyprowadzać. Chcesz przez paru padalców zniszczyć sobie związek?

– On mnie sprzedał! – rzuciłam ze łzami w oczach.

– Nie, Sofia. Nie sprzedał. – Kaja dotknęła mojej dłoni. – Do niczego nie doszło, więc nie ma o czym mówić. Jacek jest ambitny, ma plany i szuka różnych rozwiązań. Wiem, nie wszystkie są dobre, ale chyba już to zrozumiał, prawda?

– Chyba – odparłam cicho. Naprawdę nie wiedziałam, w co i komu mam wierzyć. Kochałam Jacka, chciałam zostać jego narzeczoną, a w przyszłości żoną. Owszem, był egoistyczny i miał kilka wad, których nie potrafiłam zaakceptować, ale, do cholery, kto ich nie miał?

– Prześpij się, jutro będzie lepiej.

Spojrzałam na nią z nadzieją. Chciałam wierzyć, że ma rację. Senna przesłamałam do łazienki, spryskałam twarz chłodną wodą i przyjrzałam się swojemu marnemu odbiciu w lustrze. Miałam podpuchnięte oczy, resztki makijażu na twarzy i nieład na głowie. Szczerze mówiąc, wyglądałam, jakbym właśnie uciekła komuś spod kosiarki. Niezbyt atrakcyjnie.

Opuściłam łazienkę z dziwnym poczuciem przegranej. Czy dobrze zrobiłam, pakując się i uciekając od Jacka? Ułożyłam się na sofie, którą Kaja wcześniej pościeliła i wbiłam wzrok w sufit. Nikt z nas nie był idealny. Może chęć



zaistnienia na rynku tak bardzo zawładnęła Jackiem, że stracił rozum? Może to było tylko chwilowe? Jednorazowe? Przekręciłam się na drugi bok. Powieki ciążyły coraz bardziej. Przycisnęłam policzek do kremowej poduszki pachnącej czymś... sama nie wiedziałam czym i usnęłam.

Sen nie przyniósł jednak spodziewanego wytchnienia. Wręcz przeciwnie. W chwili, kiedy otwierałam oczy, miałam wrażenie, jakby wszystkie wczorajsze sytuacje przygniatały mnie do ziemi. Wstałam z kanapy, poprawiłam pościel i znalazłszy kartkę na stoliku, sięgnęłam po długopis. Podziękowałam Kai za gościnę i słowa wsparcia; dodałam także, że zamierzam wrócić do Jacka. Bo w miłości się wybaczają, bo każdy z nas popełnia błędy. Przynajmniej tak nauczylem mnie rodzice. Pakując walizkę do volvo, czułam, jak żołądek zaciska się w ciasny supeł. Stresowałam się. Zerknęłam na zegarek, wskazywał siódmą rano. Skrzywiłam się. Jacek nie lubił, kiedy go wcześniej budziłam. Ach, nieważne. Tym razem zrobi wyjątek.

Byłam pewna, że się ucieszy na mój widok. Pewnie, tak samo jak ja, rozmyślał nad naszą wczorajszą kłótnią i zmar-twiony zastanawiał się, gdzie przenocowałam. Na pewno od-chodził od zmysłów. A jeśli poinformował policję? Może mnie szuka? W pośpiechu ruszyłam w stronę nowoczesnego bloku, przywołałam windę i niecierpliwie wpatrywałam się w prze-skakujące piętra. Po chwili dźwig stanął, a ja z prędkością światła pobiegłam prosto do drzwi. Nacisnęłam instynktownie klamkę i ze zdziwieniem odkryłam, że mogę wejść do środka.

Odłożyłam walizkę i ostrożnie przemierzałam salon. Na blacie komody leżało kilka butelek po alkoholu, ale śmiało stawiałam kroki coraz dalej. Do naszej sypialni. Uchyliłam drzwi i zamarałam, widząc śpiącego nagiego Jacka w otoczeniu równie śpiących nagich kobiet. Były dwie. Jedna brunetka, druga blond.

Zakręciło mi się w głowie. Na podłodze znalazłam kilka zużytych gumek, co sugerowało, że nie poprzestali na jednym razie. Skąpa damska bielizna leżała na oparciu obrotowego fotela razem z męskimi ubraniami. Ogarnęło mnie obrzydzenie. Zaciśnęłam dłonie i nie czekając ani chwili dłużej, pochyliłam się nad nieświadomym Jackiem i uderzyłam go prosto w twarz.

– Ach! – Cios wybudził go ze snu. Patrzył na mnie ze zdziwieniem, a potem w pośpiechu wyskoczył z łóżka. – Sofia, to nie tak, jak myślisz!

– Jestem żalosna – stęknęłam. – Chciałam ci wybaczyć, a ty zdradzasz mnie z jakimiś dziwkami?!

– Co się dzieje? Co to za krzyki? – Zbudziła się czarna. – Jack?

– Rzygać mi się chcę na twój widok – warknęłam, obrzucając go pełnym pogardy wzrokiem.

– Kim jest ta laska? – spytała blond, nie trudząc się z zakrywaniem swojego ciała. Najwidoczniej przywykła do bycia ogladaną. Zgroza. Mdłości postępowały z sekundy na sekundę.

– Sofia, posłuchaj mnie. – Jacek wciągał w pośpiechu spodnie. – Musiałem odreagować.

– Przepraszam za to, co zaraz zrobię – odparłam, wpatrując się w jego szeroko otwarte oczy.

– Co chcesz robi... – Urwał dokładnie w chwili, gdy drugi raz go spoliczkowałam.

– Chociaż... wiesz co? – Uśmiechnęłam się. – Nie należą ci się żadne przeprosiny!

Odepchnęłam go od siebie i ignorując dwie obce baby w łóżku, zaczęłam wyrzucać ubrania z szafy.

– Powiedziałaś, że musisz wszystko sobie przemyśleć – syknął, masując policzek.

– A ty uznałeś, że dzięki temu możesz się pieprzyć z jakimś lafiryndami, prawda? Zresztą, nie musisz nic mówić. Jesteś gnidą, Jacek.

– Gnidą?!

– Tak, gnidą i to w dodatku słabą w łóżku. – Wyrzuciłam niemalże wszystkie swoje ubrania z szafy, a potem upchnęłam je w kilku torbach podróżnych. Pakowanie pod okiem dwóch dziwek i oszołomionego Jacka nie było łatwe. Czulałam na sobie ich wzrok.

– Co się, kurwa, gapisz? – zaatakowałam.

– Ja nie narzekam na seks. – Uśmiechnęła się szeroko.

– Ja też nie – dodała druga. Przez moment patrzyłam, jak zaczynają się do siebie dobierać, a potem całować w usta i szczypać po sutkach.

– Pierdolony fetyszysta – burknęłam, mijając Jacka.

– Jeśli wyjdiesz, to będzie koniec – warknął, chwytając mnie za rękę. – Słyszysz?



– To już jest koniec. – Nadepnęłam mu na stopę. – Puszczaj mnie, brzydzę się tobą.

– To twoja wina – wysyczał wściekle.

– Rzeczywiście. Bo to ja kazałam ci przyprowadzić obce baby i się z nimi zabawiać w naszym łóżku – parsknęłam śmiechem. – Nie rozśmieszaj mnie. Zejdź mi z oczu.

Przewiesiłam torby przez ramię i chwyciłam walizkę. Z trudem utrzymywałam się na nogach. W ostatniej chwili przypomniałam sobie o dokumentach. Cholera, nie mogłam ich przecież zostawić. Upchnęłam papiery, a następnie, starając się zachować równowagę, wyszłam z mieszkania bez słowa pożegnania. Kolejny raz wsiadłam do volvo, przekręciłam kluczyk w stacyjce i rozpłakałam się jak dziecko. Nie mogłam dłużej udawać niewzruszonej. Ten paskudny egoista złamał mi serce! Roztrzaskał je na drobne kawałki. Złamał. Upokorzył!

Kolejny raz nie wiedziałam, co robić. Nie chciałam zwałać się na głowę przyjaciółkom, rodziców wołałam nie martwić. Nie przepadali za Jackiem. Zawsze powtarzali, że zasługuję na kogoś lepszego. Pewnie gdyby się dowiedzieli, co zrobił, to mieliby niezły ubaw. I rację. Nie posłuchałam, a teraz będę cierpieć.

Do diabła z tym!

Oparłam czoło o kierownicę, a potem starłam łzy z twarzy i wyjęłam z jednej z toreb dokument złożony na cztery równe części. Czytałam testament dziadków, nie mając pojęcia, czy dokonuję dobrego wyboru. Z drugiej strony jednak miałam



się gdzie schronić, zaszyć z dala od Jacka i... miasta. Ale jak, do cholery, miałabym sobie poradzić w dziurze zabitej dechami? Potrzebowałam miejskiego pędu, światła, latte na mleku sojowym i gorącego panini. Dlaczego to właśnie mi dziadkowie przepisali swój dom? Dlaczego nie moim rodzicom? I co, do licha, miał oznaczać zapis na samym końcu testamentu „Zaufaj nam”? W jakiej kwestii miałabym im zaufać? Kompletnie nie rozumiałam, ale to chyba i tak był najmniejszy problem w mojej obecnej sytuacji.

Stawiając wszystko na jedną kartę, ruszyłam w kierunku Mikołajek.

